

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 7 Lutego.

NOWINKI ZPOD STRZECHY SZEBARA-MICZNEY.

Od niejakiego czasu wzięła mnie chętka pisania, czyli bardziey gryzmolenia. Nie wiem czy to moda, czy zaraza; wolno sądzić iak się podoba. Ja zawsze siedłem za skłonnościami powszechnie wziętymi. Był zwyczaj powszechny przepędzania czasu na próżnowaniu, tańcach, załotach, biesiadach; ja do tego należałem. Grano w karty, grałem; bawiono się kielichem, i ja piłem; trwoniono majątek przez życie nad dochody, byłem i tego szaleństwa gorliwym naśladowcą. Westchnąć potrzeba, a może i zapłakać, że już znikły u nas te wesołe chwile! nie ma innych zabaw prócz pracy. Rzadko się trafia posłyszeć teraz o jakim próżniaku, kosterze, piniaku lub marnotrawcy. A jeśli się podobny geniusz okaże, wnet o nim głoszą przez Brukowe Wiadomości i w poczet sławnych zapisują. Trzeba, chcąc nie chcąc, stosować się do czasu i zwyczaju. Czas i zwyczaj terazniejszy każe pisać, więc będę pisał. — Ale mówią, że kto się tego rzemiosła chwytą, powinien umieć myśleć. — Nic dla mnie łatwiejszego; dla mnie, mówię, który w młodym wieku zawołanym byłem myśliwym. — Ale talent ten wymaga umiejętności. — Osobliwość! umiem litery stawiać, oyczystey mowy słów mi nie zabraknie, będę patrzył, słuchał i pisał. — Pisma moje należeć mają do rodzaju historycznych; pierwsze zasady historyi są oczwiste świadectwa i prawda — Nie słucham więcę żadnych uwag ani zarzutów i do uskutecznienia moiego przedsięwzięcia przystępuję.

Jest na Zmudzi wielka, wielka góra, a na tej górze małeńki domeczek, a w tym domeczku mieszkam sobie *Ja*. Kiedy *Ja* patrzę przez okienko na wschod, używając w mia-

rę potrzeby, dobrej lunety z *obserwatorium świata*: widzę wszystkie okolice Litwy i szeroką drogę, która prościuténko prowadzi do miasta stołecznego Wilna. Kiedy *Ja* spóyrzę przez okienko na zachod, postrzegam żyzną moję oyczynę Zmudź i główne miasta nasze: Rosienie, Telsze i Szawle. — Zmudź jako rodakowi dobrze znaioma, więc rzadziey na nią poglądam; zwłaszcza, że łaskawi współziomkowie Litwini, często o tej ziemi w Brukowych Wiadomościach wzmiankują. — Skoro tedy pogodny dzień zabyśnie a mnie dobry humor sprawi, zwracam moje łaskawe oczy na Wilno, które mam przed sobą jak na dłoni. W złym humorze patrzeć nie można na to miasteczko, bo nad niem, też bardzo często zły humor panuje. Gdyby się zatem dwa złe humory z sobą spotkały, mógłby przez sympatyczną komunikacyą wyrodzić się antypatyczny kwas, bardzo szkodliwy na całą przestrzeń ziemi, jaka Wilno od Zmudzi przedziela. W dniach więc tylko pięknych, które pospolicie wesołość umysłu rodzą, przypatruję się z domku moiego, na wszystkie strony, rozległym obszernie okolicom. — Czasami szukając przemiany w rozrywkach, wychodzę dla pomówienia z przejeżdżającymi traktem, przy którym domek mój leży. A co tylko godnym uwagi dóyrzę lub usłyszę, wszystko to zbieram do moich materiałów historycznych.

Długom patrzył na Wilno. — Postać powierchowna tego miasta, rozważana gołem okiem, dziwaczne zmysłom mym wyobrażenia wystawiała. Raz znaydowałem podobieństwo do wielkiego pasztetu złożonego z malutkich pasztecików, w którym cała zwierzyna farsą okryta była. — Drugi raz zdawało mi się, jak gdybym widział wielki półmisek jajecznicy z burakami, po którym

mnóstwo żarłocznych much pelzało. Za życiem szkieł powiększających, poznałem, że kolory na domach, dały mi wyobrażenie jaciecznicy, żydów zaś wzięłem za muchy.

Często uważałem jak Szubrawcy, nakształt pracowitych mrówek, włóczą się dla zbierania potrzebnych im materiałów. — Nabybardziej tego pilnuję, czy też kiedykolwiek nie uda się im wyciągnąć ze starożytnych baszt zamkowych, mitologicznych zabytków litewskich, któreby do historii krajowej wielce się przydały. Jestto obietnica dotąd nienskuteczniejsza, którey tu na Zmudzi z utęsknieniem oczekują.

Roku III od założenia moiej strzechy, dnia 1034, miesiąca XXXIV, siedziałem wieczorem na ławie przy domku. Słońce żmierało do zachodu, a blask jego oblał się o mury stolicy Jagiellońskiej — Pasły się żrenice moie tym lubym widokiem. — Wtym szczególnie zjawienie bardziej mój wzrok zajęło. — Był to niejakiś punkt jasny, posuwający się pędem niepospolitym od Wilna ku zachodowi. — Punkt ów z początku wydawał się nakształt światelka okazanego przez latarnią ozarodziejską, które za powiększeniem się miało wystawić figurę jakąś w całej postaci. — Za zbliżaniem się wzrastał obiekt i był podobny do komety z długim ogonem. — Tymczasem słońce zaszło i wszystko znikło. — Z niecierpliwością czekałem poranku; ten skoro zaświecił, rzuciłem się do dalszey obserwacyi. — Przedmiot, który mię z wieczora zajmował, znacznie się przez noc zbliżył. — Widziałem już wyraźnie, że to był pojazd prostą drogą ku Zmudzi dążący. — Około zachodu mogłem należycie rozoznać karetę. — Promienie słoneczne uderzające o wielkie szklanne tafle i o ciągnącą się za pojazdem kurzawę, sprawiały podobieństwo do komety z ogonem. — W godzinę mniemane zjawienie stanęło przed moim domkiem. — Grzeczność ciągnionego pięcią końmi grafa (jak mi się zdawało), ośmieliła mnie zapytać: dokąd jego Wyśmienitość godność swoją prowadzi? — „Słyszałeś zape-

wne, odpowiedział mi, o sławney górze, która leży nad rzeką Wentą, w powiecie szawelskim” — Słyszałem panie. — „Otoż ta góra jest brzemienną, i wkrótce ma rodzić! Po opisanych znakach, jakie zwykły poprzedzać takowe gór połogi, domyslać się trzeba, że jeśli nie złoto, to przynajmniej srebro będzie płodem tej brzemienności. — Troskliwość znawców, naleganie usilne pierwszych osób, nakoniec moia gorliwość, zniewoliły mnie, że opuściwszy wszystkie inne pożytki, śpieszę z moją pomocą” — Szanuję, rzekłem, pańskie poświęcenie się; ale wybacz, kiedy mu prawdę powiem, że często obiecane złote góry zawodzą, a nadzieje brzemienności kończą się na porodzeniu myszy. Nie gnieway się panie: ale obawiam się, żeby i tu coś podobnego nie było. Gdyby się tam złoto lub srebro miało znajdować, ręczę, że nie uszłoby przezorności Zmudzkiej. Mają oni prostą łopatkę lepszą nad wszystkie narzędzia położnicze. Fraszka złote góry! zdziwi się wasza wyśmienitość, gdy jej powiem, że wynalezioną łopatką, kiedy się potrze po drzewie, choćby opałowem, to zamiast ognia złoto się sypie! Co wieksza! przyciśnione łopatką słoma, olej, łoy, etc. talary wydaią. — Z tak cudownym narzędziem potrafiłoby Zmudzini wygrzebać i owe kruszce, które pan jedziesz przyjmować w Szawelskiem. — „Dziwné mi rzeoczy opowiadasz mospanie; czemuż to o tém u was milczą? czemuż takich wynalazków nie ogłaszają w pismach peryodycznych?” — Przyznam się panu, rzekłem, że Zmudzini, nie w tym wynalazku szczególnego nie upatrują, biorą to za rzecz bardzo naturalną, i sądzą, że tak bydz koniecznie powinno. — „Ah! miły przyjacielu, rzekła jego wyśmienitość wsiadając do karety, pocieszyłeś mnie. Kiedy Zmudzini tak mało o wynalazki dbają, to i ja mam nadzieję znaleźć moje złoto.” — Nie znajdziesz panie, wierz mi. — „Znajdę, znajdę!” odpowiedział, wysunawszy głowę z karety, uniesionej już na kilkadziesiąt kroków przez konie pocztowe. A ja, roz-

śmiawszy się w duchu, wszedłem do domku dla zapisania całego zjawienia w moim dzienniku. — Musiał wszakże spotkać jakieś zawady do skutecznienia swego przedsięwzięcia. Bo ile razy później przez ciekawość zwróciłem mój teleskop na górę, żadnego kopcacza przy niej nie widział — A karetę ujechawszy mil kilkanaście, długi czas na jednym miejscu spoczywała. (d. c. p.)

KORRESPONDENCYA

Mości Panie Redaktorze Brukowych Wiadomości!

Sława, której WPan tak słusznie nabyłeś, ogłaszając recepty na rozliczne dolegliwości moralne, jest niejako rękoiem dla mnie, że i na chorobę, którą przedsięwziąłem opisać, znajdziesz lekarstwo. Nieszczęśliwy pacjent jest moim bliskim krewnym — rok cały już przy nim mieszkam, a pojąć nie mogę, co się z nim dzieje?

Na niczem mu nie zbywa: interesa z łaski Bożej w najlepszym są stanie; wszyscy, którzy go otaczają, na wyścigi śpieszą mu się podobać — ale napróżno. Położył się wczora w nieoszacowanym humorze, a dziś rano wstydić się za niego potrzeba było. Nie tak mu podano pańczochę, jakby sobie życzył, a ta nieostróżność stała się przyczyną całodziennych kwasów, które się wszystkim dadzą we znaki. Strach i litość bierze patrząc na niego: raz jak dziecko płacze, drugi raz zgrzyta zębami i miota się, jak wół toporem niedobrze ugodzony. Passya jakaś nudna jątrzy jego imaginacyą i nadaje mu humor ponury. Nie można mu wspomnieć rzeczy, o której przed chwilą zdawał się mówić z upodobaniem: wszystkiemu się sprzeciwia i na wszystko narzeka. Postrzegł nieukontentowanie na naszych twarzach i zaczął się lękać. Wypogodziliśmy go: wnet nowe narzekania, że jego gniew tak lekce ważymy i bynajmniej nim się nie wzruszamy. Staramy się, ile możliwości, nie-

dać żadnego pozoru do urazy z naszej strony, i gdy się to nam szczęśliwie uda, wtenczas, jak gdyby się upamiętał, zaczyna powstawać przeciwko sobie samemu. Skarży się, że jest człowiekiem do niczego; że nie z sobą począć nie może; że jest nieszczęśliwy. Niechże kto wyrzeknie słodki wyraz pocieszenia, natychmiast wpada w okropny zapal gniewu i złorzeczy niewdzięcznikom, którzy go już za Boga stworzenie mieć nie chcą i liczą w rzędzie ludzi, nad którymi litować się potrzeba; a on chce igłono to oświadcza, żeby mu raczy zazdroszczono. Potrafi on sam sobie wystarczyć, każe więc odejść wszystkim i sam jeden pozostaje; ale po chwili uskarża się na nudy, nie może znieść samotności i znowu otacza się zgromadzeniem, na które zawsze powstaje. Milczą wszyscy, a to milczenie obraża go. Zaczynają do siebie mówić pocihu, a jemu się zdaje, że to przeciwko niemu. Zaczyna się więc głośna rozmowa, co mu się bardziej niepodoba; rozumie, że ta wesołość jest urąganiem się z jego smutku i posępności. Wszyscy zatem spuszczaają nosy na kwintę; wtenczas Jegomość, mniemając się być przyczyną powszechnego smutku, boleje, iż nikomu dogodzić nie może. Śmiejemy się na koniec; zaraz wpada w podejrzenie, że to z niego. Co tu robić, proszę uniżenie? Nie ma sposobu, trzeba cierpieć i czekać z wytrwałością, ażali mu się lepszy humor nie wróci. Ale cóż? chwile upamiętania się są nader krótkie. Zdaje się, że go jakiś zły duch opętał — jestto chodząca sprzeczność. Kiedy się uweźmie, gotów ci wmówić wśród południa, że jest północ: bo w rzeczy samej, można śmiało powiedzieć, że dla takiego człowieka nie ma ani dnia ani nocy. Niekiedy sam zdumiewa się nad własnym dziwactwem, i, pomimo zwyczajnej posępności, śmieje się z głupstwa, które mówi i czyni. Lecz cóż to wszystko pomoże? jestto niepewna pogoda, której przemiany żaden kalendarz nie zgadnie. Napróżno dziś układać z nim sobie, że jutro to lub owo będziemy robili. Naza jutrz tak on będzie niepodobnym do siebie samego, jak niebo do ziemi. Naza-

jutrz, mówię, na miejscu stworzenia, które zdawało ci się, żeś jakożkolwiek poznał, znasz coś *beziemnego*, co się ani nazwać ani opisać nie może. A to stworzenie nieznaczone, razem chce i nie chce: grozi i lęka się; wyniosłem jest aż do pogardzenia, i uniozłem aż do podłości; śmieje się i płacze; gniewa się i żartuje. W swojej wściekłości i zapale jest naprzemian wymowny i śmieszny, dowcipny i głupi. Słowem: jestto coś, jestto zagadka bardzo trudna do rozwiązania. Pomimo to jednakże nie godzi się pleść przed nim andronów: zaraz bowiem gotów cię podchwycić i byćż nawet rozsądnym, a to jedynie w celu przeciwiwania się. Wyobraża często-kroć, że ci wszyscy, którzy z nim mają honor mówić, są zapaleńcy, a on jeden tylko, jak potrzeba, umiarkowany; podobny w tej mierze do człowieka chorego na żółtaczkę, któremu się zdaje, że wszystkie otaczające go przedmioty są żółte, chociaż ta farba jest tylko w jego oczach. Ale rozumiałbyś może, Mości Panie Redaktorze, iż opisane dziwactwo ciąży tylko na domowników i krewnych, którym względu chorego są potrzebne? bardzo byś się omylił: jego humor nie oszczędza nawet tych, którzy mają prawo do wdzięczności z jego strony. Nie zna on nikogo, i ze wszystkimi jednostaynie się obchodzi. Przywiązanie do ludzi jest obcym dla niego uczuciem; jedno jest dla niego, czy oszukany, czy

zdradzony, czy okradziony; owszem, takich przygod winzowałby sobie: przynajmniej one asprawiedliwiłyby tę nienawiść jaką cierpi ku rodzajowi ludzkiemu. Ale co mówię, nienawiść? w jednym momencie zmieniła się scena. Jegomość wszystkich kocha, wszystkich potrzebuje, wszystkim stara się podobać; i przeto słodkimi zabiegami, pochlebstwem i pieścotami czaruje prawie wszystkich; nie wyminując tych nawet, którym pierwej do żywego dojadł. Przyznaje się do swoich błędów i śmieje się z własnych dziwactw; tak się zgręcznie układa, taką pewnością okazuje w tym nieoszacowanym charakterze, iż rozumieliby wszyscy, że się odmienił. Powszechna nastaje radość, wszyscy winzują sobie pomyślnę zmiany; ale zaledwo upłynął moment, niestety! wszystko w łeb wzięło, powracają paroxyzmy dawniejsze, a nasz Proteusz najmężniejszemu nawet, nigdy się we właściwej nie ukazuje postaci, i dotychczas pojąć niemożemy co to zaczął-wiek. W Pan, Mości Panie Redaktorze, obeznany z chorobami umysłowemi człowieka; czy nie mógłbyś po opisanych symptomatach zdefiniować niniejszey choroby i przepisać na nią stosownego specyfiku, choćby tym wreszcie była roślina z nad brzegów Donu lub opisana w Nku 159 *Koza*: niebędziemy się wahali ję użyć, a W Panu wiaczna dochowamy wdzięczność.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.